GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 121.

Dnia 10go Listopada 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

SPRAWA POLSKI
W SPRAWACH EUROPEJSKICH.

Kto wątpił o przywróceniu politycznego bytu narodu Polskiego, ten niech przejrzy dzisiejsze organa opinii publicznéj wszystkich krajów, a znajdzie tam świadectwo, że Polska jest osią, około któréj obracają się wszystkie sprawy Europejskie. Po nienawiści jednych, po przychylności drugich a niespodziewaném nawróceniu się na drogę sprawiedliwości trzecich można poznać, że tam, to jest w Polsce, a nie gdzieindziéj, spoczywa węzeł gordyjski przyszłego rozwoju cywilizacyi Europejskiéj. Dziś nie tylko narody ale i rządy zdają się rozumieć, że kwestya Wschodnia bez przywrócenia niepodległości Polski rozstrzygnąć się nigdy nie da w sensie sprawiedliwości, czyli w sensie ustalenia pokoju na podstawach rzeczywiście trwałych. Jak wyrzucenie Austryi z granic Włoskich i Niemieckich zmusza to państwo do zupełnie nowéj polityki, do uszanowania swobód indywidualnych i zbiorowych każdéj narodowości w skład jego wchodzącéj, tak przywrócenie niepodległości Polski wprowadza państwo Moskiewskie w harmonią ludów Europejskich samém postawieniem potęgi prawa w miejscu dotychczasowéj potęgi przemocy. Co więcéj, polityka zaborcza, pobita w Moskwie przez przywrócenie Polski, rozwiązuje ręce Europie, a mianowicie państwom Zachodnim, co do potrzeby zachowania integralności cesarstwa Wschodniego i ułatwia zupełne wyzwolenie ludów chrześciańskich z pod przemocy islamizmu. I przeciwnie, dopóki Polska w niewoli, dopóty Moskwa nie przestaje grozić Konstantynopolowi i ludom chrześciańskim, które od niego zależą, swoją niepohamowaną polityką zaborów i stawiać Europę, czyli raczéj państwa Zachodnie, w sprzeczności z zasadami, na których się opierają, przymuszając je do protegowania Turcyi z krzywdą ludności Greckich i Słowiańskich.

Nie dzisiejsze to rozumowanie. Napoleon I nazwał Dardanelle sklepieniem przyszłości Europejskiéj a Polskę kluczem tego sklepienia. Wszyscy ludzie stanu niezależni od interesów bieżącéj polityki widzieli jasno po wszystkie czasy, że tylko Polska niepodległa zapewnia Europie spokój i wolność. Ale dopóki przymierze trzech zaborców Polski stało nienaruszone, dopóki polityka Moskiewska przeważną była w Wiedniu i w Berlinie, dotąd przywrócenie Polski pozostawało w dziedzinie szlachetnych marzeń i serdecznych życzeń, ale w rachuby czynnéj polityki nigdy prawie nie wchodziło, albowiem każdemu niemal ministrowi najliberalniejszych narodów stała przed oczami mara północnego przymierza, Świętém zwanego, po którego gruzach dopiéro dostać się było można do Polski.

Dziś Święte Przymierze leży już w gruzach; zabiła je ostatecznie wojna Niemiecko-Włoska, a szczególniéj ochydna polityka Moskwy w bezwstydném mordowaniu narodu potrzebnego Europie i cywilizacyi chrześciańskiéj. Austrya zwyciężona bez najmniejszego żalu ze strony Moskwy; Prussy upokarzające wszystkich aliantów Niemieckich Petersburga, nie troszcząc się bynajmniéj o cara a nawet wbrew protestom jego; Hohenzoller zasiadający na tronie Rumuńskim, mimo wszelkich intryg, przekupstw i groźb Moskiewskich, oto kilka symptomów, nie dotykając wielu innych, które dowodzą, że Święte Przymierze na prawdę i na zawsze pogrzebane.

Dla tego to tak szeroko i wszechstronnie rozprawiają dzisiaj o Polsce w dziennikach europejskich; dla tego to tyle planów i pretendentów wysuwa się codziennie z przedpokojów ministeryalnych lub z bujnéj imaginacyi politycznych powieściarzy. Jedni widzą już na tronie Polskim Maxymiliana, przysłego ex-cesarza Mexykańskiego, drudzy Królowi Saskiemu chcą wynagrodzić Polską koroną zbyt upokarzające ustępstwa na rzecz monarchii Prusskiéj. Według jednych, odbudowanie Polski było już przed ostatnią wojną ułożone pomiędzy cesarzem Napoleonem a Bismarkiem. Temu zaprzeczają drudzy, twierdząc, że teraźniejsze wystąpienie Austryi w Galicyi jest skutkiem ułożonych planów pomiędzy Wiedniem a Paryżem. Są tacy, którzy nawet Rossyi przypisują projekt utworzenia Polski z okrawków Królestwa, Galicyi i Poznańskiego. Pessymiści zaś, a raczéj ludzie, znający doskonale charakter zaborczy Prussko-Moskiewskiéj polityki, utrzymują, że pomiędzy Berlinem a Petersburgiem toczą się po prostu umowy o nowy rozbiór Polski, mocą których Prussy zabrałyby cały lewy brzeg Wisły, a Moskwa sięgnęłaby po Galicyą, albo przynajmniéj po Ruś Galicyjską.

Ile jest w tém wszystkiém prawdy, zbytecznémby byłoby zgłębiać. Wszystkie te pomysły i wymysły dowodzą tylko jednéj rzeczy, to jest, że kwestya Polski jest dziś żywotną w Europie, że o nią opierają się i około niéj obracają się nie tylko sprawa Wschodnia ale i wszystkie plany na przyszłość. To pewna, że półurzędowe organa Austryackie z wielką i uderzającą gorliwością oraz energią zajmują się sprawą Ojczyzny naszej, i że jéj zapalczywie bronią przeciwko namiętnym atakom i złéj wierze urzędowego i nieurzędowego dziennikarstwa Moskiewskiego. To pewna, że w niedalekiéj przyszłości los Polski zaważy znowu na szali wypadków Europejskich, i że najwyższym obowiązkiem Polskiego patryotyzmu jest dzisiaj: 1° pracować usilnie nad skojarzeniem sił moralnych narodu tak w kraju jak i w emigracyi; 2° pilnie śledzić wypadki i symptomata zewnętrzne, a nie dać się uwodzić ani zbytnią ufnością ani szkodliwą niewiarą. Przeszłość nas uczy, że "gabinetowe "układy nie przywrócą Polski; a monarchiczne wojny "sprawiedliwości ludowi nie wymierzą. Tak nam jednak "drogą jest Ojczyzna, tak mocno bolą nas jéj rany, iż "z żadnego wypadku, z żadnéj przyjaznéj okoliczności

" korzystać nie zaniedbamy. Ogarniemy przeto wszystko, " co sprawie naszéj w czémkolwiek użyteczne być " może, co osiągnienie głównego celu ułatwić "lub zbliżyć jest zdolne." (Manifest Towarzystw Demokratycznego Polskiego z dnia 4 grudnia 1836 r.)

KSIĄŻĘ WŁADYSŁAW CZARTORYSKI.

Nasze stronnictwo dyplomatyczne wyrzekło się widać zupełnie niewdzięcznych prac emigracyjnych. Pozornie ani śladu nie widać na wychodźtwie dawnych atletów *Trzeciego Maja* i *Wiadomości.* Kancelarya ajenta dyplomatycznego z 1863 r. używa zupełnego spoczynku lub bawi się mniéj więcéj dowcipnemi korespondencyami do *Dziennika Poznańskiego* i *Czasu* Krakowskiego. Od niefortunnéj próby odzyskania nieco dawnéj wziętości przez zażądanie składek na pomnik narodowy dla ś. p. króla de facto, od czasu jak antrepryza ks. Wł. Czartoryskiego do współki z hrabią Starzeńskim odsłoniła jeszcze raz nie tylko Polakom ale i cudzoziemcom, a mianowicie najlepszym naszym przyjaciołom, Francuzom, reakcyjne skłonności naszych *patryotycznych* magnatów, w hotelu Lambert grobowa cisza zapanowała. Zdawało się, że dziedziczny prezes Towarzystwa Historycznego i jego wierni towarzysze całą działalność swoją przenieśli do *domu* i do *kościoła* i że *oświata* i *dobrobyt* będą na długi czas jedyną troską tych panów. Tymczasem inaczéj się stało. *Augsburger Allgemeine Zeitung* otrzymała wiadomość z Paryża, a właściwie z hotelu Lambert, że " książę Czartoryski udaje " się do Wiednia, ażeby przesiedlić się do Austryi. Będzie on " mieszkał kolejno w Krakowie i we Lwowie. Zadanie, jakie sobie " postanowił, jest popieranie przychylnych zamiarów dworu Wiedeń- " skiego, w którym to celu zamierza on wpływem i poniekąd zna- " czeniem swém, *utrzymać ziomków w najściślejszych granicach* " *umiarkowania, przezorności i cierpliwości, mianowicie usposo-* " *bienia pojednawczego względem Rusinów.*"

Wiadomo, że rola Czartoryskich w sprawie narodowéj była zawsze chłodzącą, oziębiającą. Ile razy naród Polski chciał zrobić stanowczy krok naprzód, jak w r. 1831 i 1863, Czartoryscy doradzali mu *umiarkowanie, przezorność i cierpliwość*, co się kończyło zawsze powrotem na łoże co raz większych boleści. Wł. Czartoryski będzie więc w swojéj roli pomiędzy ziomkami galicyjskimi, będzie wstrzymywał zapał patryotyczny hrabiów i książąt galicyjskich, którzy jak wiadomo nigdy innym zapałem nie grzeszyli jak w uniżonéj uległości dla rządu Austryackiego, a następnie w nienawiści wszelkich szczérze patryotycznych robót.

Ale nie w tém leży dowcip wiadomości udzielonych przez Augsburgską *Allgemeine Zeitung.* Że Wł. Czartoryski jedzie do Galicyi zbierać laury swojéj wierności dla Habsburgów, że tam będzie uczył cierpliwości Potockich, Sapiehów, Sanguszków i redaktorów *Czasu*, to bardzo naturalne, ale także bardzo poziome i to wcale *wpływu* i *znaczenia* księcia Władysława nie dowodzi. Otóż ten wpływ i to znaczenie wypadało uwydatnić jakimkolwiekbądź sposobem, ażeby powrót potomka Jagiellonów do grodu Jagiellońskiego podnieść do wartości Polskiego i Europejskiego wypadku. I dla tego *Allgemeine Zeitung* donosi dyskretnie, że ks. Wł. Czartoryski miał przed wyjazdem swoim ważną rozmowę z cesarzem Francuzów w Biaritz, i że *został upoważniony* do udzielenia treści owéj rozmowy cesarzowi Austryackiemu.

Według *Allgemeine Zeitung* sens téj rozmowy ma być następujący : "Interesa potęgi Francuzkiéj wielokrotnie wiążą się z utwierdzeniem potęgi Austryackiéj. Austryaccy polityce ujrzeli zbliżenie się ku nim kwestyi Wschodniéj, a jak się zdaje, dążą do wzięcia inicyatywy w sprawie Polskiéj. Tož samo życzenie żywią także polityce Francuzcy. Cesarz Napoleon odradza jednak cesarzowi Franciszkowi Józefowi zbytni pospiech w téj mierze, a zaleca postępowanie ostrożne i powolne. Powodem do tego mają być obawy, aby Rossya i Prussy nie zajęły wobec polskiéj polityki Austryi nieprzyjaznego stanowiska (czy teraźniejsse jest przyjazne ?), co by w ciągu przyszłorocznéj uroczystości (wystawy Paryzkiéj) mogło stanąć Francyi na przeszkodzie i zaskoczyć ją nieprzygotowaną ; obawy daléj, aby Rossya i Prussy nie pchnęły rewolucyjnych żywiołów Polskich i licznych ajentów prowokacyjnych do Galicyi w celu wywołania ruchu, któryby rząd Austryacki zbrojną ręką przytłumić był zniewolony... Dwór Tuileryjski może jedynie sympatyzować z przychylnemi dla Polski zamiarami cesarza Austryackiego i dążyć do poparcia takowych ; jednakowoż w tym właśnie wspólnym interesie musi życzyć sobie, ażeby Rossyi i Prussom nie dać w Galicyi sposobności do skompromitowania polityki Austryackiéj, lub téż powodu do naprężenia stósunków a nawet gróźb może, których zawczesne pojawienie się mogłoby i dla Francyi być krytycznem."

Tak więc Wł. Czartoryski jedzie do Austryi nie tylko po to, ażeby Galicyan powstrzymywać w zapale, którego dotąd jeszcze nie widać, ale także po to, ażeby raptowną miłość do Polski cesarza Austryackiego ile możności oziębiać. To troszkę za gruba farsa.

ZABÓR PRUSSKI.

Arcybiskup poznański i gnieźnieński nowy krok postawił na drodze antynarodowéj, antypolskiéj. X. Ledóchowski co raz więcéj dowodów składa, że nie jest Polakiem, ale księdzem rzymskim i Prussakiem. *Tygodnik Katolicki* z 12 października donosi :

Wykład nauk odbywał się w seminaryum dotychczas w języku polskim, oprócz dogmatyki po łacinie wykładanéj. Otož ksiądz arcypasterz zaprowadził na wzór kolegiów rzymskich wykład łaciński we wszystkich gałęziach teologii prócz historyi, która i nadal po polsku, i filozofii, która w języku *niemieckim* czytaną będzie.

Jaka potrzeba była rozszerzania praktyki języka łacińskiego, dla czego język niemiecki do wykładu filozofii przyczepiony, a szczególniéj dla czego arcybiskup Ledóchowski ścieśnia używanie języka polskiego wtenczas kiedy najwięcéj rozwijać go powinien ? Wytłumaczyć to tylko można tą okolicznością, że w księdzu Ledóchowskim prócz nazwiska nic polskiego nie ma. Mocno bardzo ubolewamy nad co raz wydatniejszemi tendencyami antypolskiemi teraźniejszego arcypasterza dyecezyi poznańskiéj i gnieźnieńskiéj. Jest ona szkodliwą nie tylko narodowości polskiéj ale i religii katolickiéj, gdyż co raz bardziéj odstręcza ludność patryotyczną Wielko-Polski od arcypasterza, nie rozumiejącego ani jéj uczuć narodowych ani jéj wiary.

ZABÓR MOSKIEWSKI.

Aresztowania ani na chwilę nie ustają ; w tych czasach sprawa unicka dostarczyła kilka ofiar, a oprócz tego za dawne rzeczy, bez wypoczynku aresztują. Wysyłki do Rossyi i na Sybir z całą punktualnością mają miejsce. Oskar Awejde, po trzechletniém więzieniu, wywieziony został do Wiatki, wraz ze swymi towarzyszami Jancewskim i Daniłowskim, nawet ich *szczery żal* nie zjednał im, pomimo długiego więzienia, uwzględnienia kary ze strony Moskwy. Sojecki, przebywający na emigracyi w Paryżu, a który skutkiem zapewnienia mu, iż tylko karą administracyjną dotknięty zostanie, powrócił do kraju, został natychmiast przyaresztowany, a oddany pod tak zwany sąd wojenny, skazany został do kopalni na Sybir. Wojczyński i Miniewski jeszcze oczekują na *wyrok sprawiedliwy.* Trzy siostry Heinrich, po kilkomiesięczném więzieniu w cytadeli, wywiezione zostały do Pren, w gubernią Augustowską, i tam surowemu nadzorowi policyjnemu poddane. Z rodziny Erlich, która już kilku członków ma na Sybirze, znów w tym czasie młody Erlich w bankierskim zawodzie pracujący został aresztowany i do cytadeli odstawiony. Żołtyński z Warszawy, po kilkomiesięczném więzieniu skazany na sześć miesięcy do robót, karę w arsenale odsiaduje. W Modlinie i Demblinie po kilkudziesiąt przeszło jest tak zwanych zbrodniarzy politycznych, którzy do robót fortecznych skazani zostali.—*Dziennik Poznański*, z 18 października.

EMIGRACYA.

O wotowaniu na pięciu członków do Komitetu Zjednoczenia tyle tylko donieść możemy, że liczba wotujących znacznie już przewyższyła tę, która w piérwszych wyborach udział wzięła. Prawdopodobnie trzech kandydatów otrzyma przeważną większość głosujących, co będzie dostateczném zdobyciem. Jeżeli taki okaże się wypadek teraźniejszego wotowania, to jest jeżeli komplet z pięciu osiągniętym zostanie, powtarzamy nasz wniosek w imieniu naszém własném i wielu członków Zjednoczenia : ażeby nie tylko dalsze

wotowanie na teraz zatrzymać ale i Komitetu nie zapełniać już dłużéj dobieranymi członkami.

Dziennik Poznański, w Nr 242 z dnia 24 października, zarzuca pismom Emigracyjnym, że są nieprzychylne Austryi; zarzuca *Niepodległości*, że w Nr 6 powstała przeciw Czechom i Galicyi za to, że piérwsze bawiły się w czasie ostatniéj wojny w narodowy teatr, a druga próżnowała całkiem zamiast "wziąść się do czynu przeciw Austryi." "*Głos Wolny*—dodaje *Dziennik Poznański*—odzywa "się, dzięki swéj *zastarzałéj taktyce*, prawie w podobny sposób.... "Czyn, jakiego organ Emigracyjny ze strony Galicyi w czasie "wojny *łaknął*, byłby poszedł na korzyść Moskwie i jéj sprzymie- "rzeńcom i t. d."

Zapewne *Niepodległość* odpowie na to dziwne zrozumienie jéj myśli wyrażonéj w numerze z 30 września, a więc we dwa miesiące po wojnie. Co do nas, to tylko powiemy *Dziennikowi Poznańskiemu*, że ani jednego słowa w naszych kolumnach nie znajdzie, z którego by można wnioskować, że *Głos Wolny* "łaknął" ze strony Galicyi w czasie wojny jakiego "czynu" przeciw Austryi. Według *Głosu Wolnego*, Galicya nie mogła wystąpić przeciw Austryi dla tego, że to jéj wystąpienie byłoby poparciem polityki Prusskiéj zawzięcie nieprzyjaznéj narodowości Polskiéj. Że zaś w naszéj "zastarzałéj taktyce" uradowaliśmy się z poskromienia dumy Austryackiéj, to dla tego, że widzieliśmy w tym czynie wymiar sprawiedliwości za stuletnie uciemiężenie, jakiego Polska od Habsburgów doznawała. Wprawdzie klęska Austryi stała się trymfem drugiego wroga Ojczyzny naszéj, ale inaczéj być nie mogło, był to konieczny skutek nastawionych wypadków. *Dziennik Poznański*, oczarowany nominacyą Gołuchowskiego i przychylnemi sprawie Polski głosami półurzędowych organów Wiedeńskich, nie rozumie, że mogą być ludzie, którzy nowego *sprzymierzeńca* Polski nie popierają. My zaś wydziwić się nie możemy łatwości, z jaką *Dziennik Poznański* puszcza w niepamięć nie dawno upłynione czasy, kiedy Metternichy, Stadiony, Schmerlingi, Mensdorfy nie różnili się od Moskwy w nienawiści żywiołu Polskiego a Galicyą przyprowadzili do tego stanu nędzy materyalnéj i moralnéj, że dzisiaj, wobec liberalizmu Austryackiego, wywołanego koniecznością położenia, nic więcéj nie może wydobyć z siebie nad wynurzenie *loyalności* dla cesarza Franciszka Józefa. Dla nas, przesiąkłych "zastarzałą taktyką" szczerość i "trwałość" teraźniejszéj polityki Austryackiéj, zaręczoną być może, nie pojedynczemi faktami, choćby naszéj narodowości bardzo przychylnemi, ale postępowaniem Austryi we wszystkich kierunkach, gdzie jéj władza sięga. Wiemy, z jaką sielankową czułością występuje Moskwa w obronie Serbów, Bułgarów i Święto-Jurców, a jak barbarzyńska i mściwa pokazuje się względem Polski, któréj cała wina w tém leży, że się stała ofiarą Moskwy. Nie myślimy bynajmniéj porównywać rządów Moskiewskich z rządami Austryackiemi, takiéj krzywdy nie śmielibyśmy nigdy wyrządzić teraźniejszym sprzymierzeńcom Polski; gdy jednak spojrzymy, co Austrya robi z Węgrami, jak się wywija wytrwałym żądaniom kraju najwierniejszego dla domu Habsburgów, jaką wstrętną dla Czechów figurę postawiła na najwyższém stanowisku w Pradze, trudno nam wierzyć, ażeby nominacya hr. Gołuchowskiego i zapowiadane reformy w Galicyi były dostatecznym dowodem, że Habsburgowie rzeczywiście zerwali z ich smutną przeszłością. Wszakże wyznać musimy, że jako Polacy zawziętości do nikogo nie mamy; gotowi jesteśmy podać skrwawioną rękę naszą nawet najzaciętszym naszym wrogom, ale pod warunkiem, że szczerości dzisiejszego ich nawrócenia nasze przekonanie w wątpliwość nie poda. Zobaczymy, jakie będzie postępowanie Austryi jutro i po jutrze. Dziś cieszymy się serdecznie z ulgi, jakiéj narodowość Polska w Galicyi doznaje, ale od entuzyazmu dalecy bardzo jeszcze jesteśmy.

Dziennikowi Poznańskiemu ze Stanów Zjednoczonych Ameryki donoszą, że życie publiczne tamtejszéj emigracyi po chwilowéj apatyi na nowo zaczyna się rozwijać. Objawy jego coraz więcéj dają się spostrzegać w licznie tworzących się kółkach i w ścieraniu się różnorodnych opinii. Prócz Towarzystwa wzajemnéj pomocy, sformował się w Nowym Yorku *Związek Narodowy Polski*, mający charakter politycznéj organizacyi. Prezesem związku jest doktor Marcinkowski, sekretarzem Alexander Szyrma. Związek ten stara się założyć dziennik polski i zbiera książki i gazety dla czytelni polskiéj w Nowym Yorku. Prócz tego jest jeszcze w Stanach Zjednoczonych związek *Braci Słowian* Polaków i Czechów, którego celem jest wyłamanie się z pod wpływu żywiołu Niemieckiego i wyrobienie Słowianom w Ameryce politycznego stanowiska.

W téjże saméj korespondencyi *Dziennika Poznańskiego* czytamy daléj, że tych emigrantów w Ameryce, którzy z powodu nieznajomości języka i rzemiosł nie mogą znaleźć utrzymania w Nowym Yorku, postanowili dawniéj zamieszkali rodacy osadzić na roli w południowych Stanach, gdzie ziemia jest urodzajna, a nabycie jéj łatwe pod korzystnemi warunkami. Wykonanie tego planu poruczono jenerałowi amerykańskiemu G. Tochman, Polakowi i oficerowi z 1831 r., oraz Alex. Szyrmie, którzy zebrali na ten cel 2000 dolarów i spodziewali się w tym czasie wysłać już kilkunastu ziomków na ziemię zakupioną. Co się stało z projektem kolonizacyjnym p. Smolińskiego i innemi, w które tak obfitowały ostatnie czasy, nie wiadomo. Projekt jła Tochmana od dawniejszych różni się tém, że nie wyprowadza Polaków z Europy na kolonizacyą, lecz osadza na roli tych, którzy są już w Ameryce a nie mają z czego żyć.

Do powyższych wiadomości dodajemy następujące objaśnienia, wyjęte z listów adresowanych do jednego z naszych przyjaciół.

Znany w dziejach Emigracyi z lat 1832—1834(*) major Tochman postawił się fałszywie względem Amerykanów w 1861 r. przez raptowne swe przejście do *Południowców*. Nadwerężył piérwéj jeszcze, między ludźmi skrupulatnymi, kredyt swój przez prędsze zmarnowanie prędko zrobionéj fortuny i *zawiodłszy oczekiwania spadkobierców Kościuszki*. Na dobitek ożenił się z *przedsiębierczą patryotką węgierską*, Apolonią Eisfeld z Krakowa, która tu przybywając przybrała butniejszą nazwę: *Jagiełło*, a z któréj korzystając p. Tochman ogłosił w gazetach i propagował wszędzie swoją żonę jako *ostatnią gałązkę królewskiego rodu*.

Otoż ten p. Tochman dnia 7 kwietnia b. r., zebrawszy za pośrednictwem niejakiego p. A. Szyrmy, ucznia ze szkoły Cuneo, 30 młodych zwolenników, ogłosił dokument w Nowym Yorku uznający go (jła Tochmana) *jako najzacniejszego patryotę, najlepszego Polaka* itd. w kraju, za granicą, w Ameryce i Europie; daléj ciż sami, tymże samym *dokumentem publicznym*, upoważniają tak zaleconą przez się znakomitość do zbierania składek celem zapomogi, poparcia, do założenia Polskiéj kolonii na południu, na ziemi ofiarowanéj(?) Polakom przez staranie tegoż p. Tochmana.

P. Tochman, mając taki cyrograf, we trzy miesięce późniéj (dnia 22 czerwca) robi w Baltimore, gdzie ani jednego Polaka nie ma, (nie w Nowym Yorku) od siebie odezwę do właścicieli Południa, aby się doń zgłaszali, jako *upoważnionego ajenta*, jeżeli mają i chcą *sprzedawać korzystnie* (cudzoziemcom) swe grunta, ofiarując jako *zachęcającą* pomoc 500 polskich familii, wyczekujących p. Tochmana rozporządzenia.

Aby lepiéj rzecz uozdobić i nadać jéj powagę jaką z odleglejszych stron, p. Szyrma opowiada, że on i jego towarzysze są *upoważnieni przez p. Gillera ze Szwajcaryi*, w imieniu jakiegoś komitetu, rady czy assocyacyi, nie tylko działać, przemawiać, ale układać się w imieniu *całéj młodéj emigracyi w Europie* i popierać pana jenerała Tochmana. Nie wiem z pewnością, ale powiadano mi, że pan Szyrma zasłania się także upoważnieniem jenerała Mierosławskiego. Wiele rzeczy na świecie zdziwiło mnie, ale Tochman i Mierosławski to coś, co przechodzi moje pojęcie. (Możemy zapewnić, że pomiędzy Tochmanem a Mierosławskim nie było nigdy i nie ma żadnego stósunku, i że jł. Mierosławski ani p. Szyrmie ani komukolwiek innemu nie dawał nigdy żadnego upoważnienia do kolonizacyjnych robót.—Przyp. Red.)

Ze Smolińskiego przedsiębierstwem rzecz się tak ma: Zrobił on warunkowy układ przed rokiem w Nowym Orleanie, z pewnym przedsiębiorcą właścicielem 30000 akrów ziemi w Texas, nad rzeką Trinity, blizko miejsca dziś zwanego Palestine. Jest to kawałek leżący blizko owych ziem, które przed laty wybrał dla swoich komunistów Cabet. Umowa pana Smolińskiego jest przedwstępna. Ziemię tę może mieć za 17000 dolarów (dość drogo), leży ona o 600

(*) Formowanie Komitetu Jeneralskiego i cyrograf wręczony Czartoryskiemu w r. 1833.

mil od morza, nad strugą w żadnéj porze nie spławną. Piérwszy termin wisi na karku, a jeżeli 3000 nie wniesie, kontrakt przepada (co jednak może być zmodyfikowane dla braku konkurencyi). Jednak, od dotrzymania piérwszéj raty zależy cała przyszła nowa Polska, (którą x. Jełowicki z ambony zalecał.—Przyp. Red.)

Pan Smoliński wrócił tu przed kilką dniami ze Lwowa; chować się musi w Washingtonie, ale pomiędzy wierzącymi, celem wydobycia upragnionych a potrzebnych ze wszech miar dolarów, roznosi i dowodzi, że w Galicyi zebrał 200 *akcyonaryuszów*, że jeno złość Austryacka przeszkodziła zrealizować kapitał. Ofiaruje teraz za *bezcen*, bo po 75 dolarów akcyą czyli 10 akrów, jest to podział osady taki, i na nie żąda wstępnego tylko 30 dolarów. W Texas gospodarzyć na 10 akrach ziemi, w odległości 400—600 mil od morza, gdzie nie ma żadnego miasta, a pasanie bydła jedyném źródłem, to trzeba więcéj czegoś żądać niż gospodarskiéj znajomości po planistach, bo nieuctwa téj aż nadto dali dowodów. Żądać w Texas, gdzie zawsze ziemia była tańsza, 30 dolarów za 10 akrów, kiedy rząd daje każdemu osiedlającemu się gdzie tylko sobie wybierze 160 akrów za 10 dolarów, to wygląda na impozycyą; a zresztą każdy się pyta i nie rozumie, z czego p. Smoliński żyje i familią utrzymuje, i po 2 razy na rok podróże odbywa do Nowego Orleanu, Europy i t. d. To coś bardzo ciemne.

Takie są antrepryzy i tacy entreprenery handlowania polskiemi murzynami. Nie są oni już szkodliwi dla emigrantów, ale dla Emigracyi i dla honoru narodowego, należało ich odsłonić.

Czytamy w *Niepodległości* z 30 października następującą odezwę:

Składka na rzecz mieszkańców Francyi dotkniętych powodzią 1866 r.

Straszne klęski, jakie tegoroczne powodzie sprowadziły na wiele okolic Francyi, obudziły powszechne współczucie pomiędzy wychodźtwem. Zaiste nie możemy być obojętnymi na cierpienia narodu zbratanego z nami wiekową przyjaźnią, krwią wspólnie na polach bitew przelaną i serdeczném współczuciem, okazywaném w każdéj, ważniejszéj dla nas chwili. Nie bogaci jesteśmy, szczupły nasz grosz wdowi nie wielu ulży cierpieniom, składka ta jednak zadowolni choć w części potrzebę naszych serc, i pewno dobrze zostanie przyjętą przez naród, który z taką szlachetnością i dziś jeszcze nam tułaczom gościnności na ten cel użycza.

Redakcya ufa, iż otwierając dziś *składkę na rzecz mieszkańców Francyi dotkniętych powodzią* 1866 r., odpowie tylko dawno obudzonemu uczuciu i życzeniom ogółu wychodźtwa.

Z szczerém współczuciem łączymy się z myślą, która powyższą odezwę podyktowała, i wzywamy czytelników *Głosu Wolnego*, ażeby składki swoje na rzecz mieszkańców Francyi dotkniętych powodzią 1866 r. albo wprost do nas albo do redakcyi *Niepodległości* przesyłali. Redakcya *Głosu Wolnego* zapisuje się na 10 franków.

Komitet Reprezentacyjny,

W myśl uchwały z dnia 27 września r. b. zawiadamia niniejszém, iż do komisyi wyznaczonéj w sprawie ob. Świętorzeckiego, powołani zostali obywatele: 1. Pułkownik Kamiński. 2. Dr. Korabiewicz Edmund. 3. Pułkownik Krukowiecki Alexander. 4. Jurjewicz Wincenty. 5. Kamiński Wincenty.

Paryż, 25 października 1866.

(podpisano) Biernawski Alexander—Dąbrowski Jarosław—Hauke (Bosak) Józef—Jarmund Stanisław—Ks. Żuliński Kazimierz.

Pozostałość tak zwanych Summ Litewskich, która była przedmiotem całorocznych gorszących sporów w łonie Delegacyi Litewskiéj, a po téjże rozbiciu, znajdowała się częścią w ręku obb. Alex. Okińczyca, Konst. Henszla, Stan. Osiecimskiego i Alex. Poradowskiego a częścią w ręku ob. Bolesława Świętorzeckiego, dostała się nareszcie, jak tego żądaliśmy, pod opiekę Komitetu Reprezentacyjnego. Pozostałość ta składa się:

1) Z papierów hiszpańskich Deuda Publica wartości nominalnéj franków 51. 840, a według kursu 35½ za 100, wartości rzeczywistéj fr. 18.389;

2) Z gotowizny fr. 41 cent. 55:

3) Z biletu hiszpańskiego wartości nominalnéj fr. 12.960, a według kursu fr. 4 580, który ob. Świętorzecki, wbrew zasadzie nienaruszalności kapitału, wypożyczył od Delegacyi a teraz zwrócił Komitetowi.

Komitet Reprezentacyjny zapewnia, iż powyższe fundusze pozostałe z Summ Litewskich zachowa nienaruszalnemi do chwili w któréj będą mogły być użytemi na sprawę powstającéj Ojczyzny.

Ufamy, że zasadę nienaruszalności kapitału Komitet rozciągnie także do procentów, których kapitalizowanie jest najpiérwszym i najpewniejszym środkiem finansowym do powiększenia funduszu żelaznego. Najusilniejszém staraniem wszystkich patryotów byłoby natenczas ten wzrastający zawiązek funduszu narodowego różnemi drogami w nieskończoność powiększać.

STOWARZYSZENIE BRATNIÉJ POMOCY W GENEWIE.

Do dziś dnia naród Polski, w wiekowéj walce swéj za wolność, miał jednego w Rossyi wroga, to jest rząd Petersburgski, pod którego despotyzmem i barbarzyńskiém jarzmem ciężkie i podłące koleje również i naród Rossyjski przechodzić musi.

Solidarnie widział się naród polski związanym, aby zrzucić i z plemienia nam bratniego okowy niewolnictwa. W tę myśl działając, łączyli się nasi męczennicy wolności z mężami Rossyjskiego narodu od 1810 do 1866 roku, uważając rząd Rossyjski za wspólnego nieprzyjaciela plemienia rossyjskiego i słowiańskiego; ręka w rękę postępowaliśmy, aby wroga oświaty, wolności i ludzkości całéj zwalczyć na każdém jego stanowisku; w rozmaitych miejscowościach nasza krew, życie i mienie wspólnie w téj sprawie były niesione.

Dotąd my, Polacy, silni wiarą w potęgę ducha narodowości, wytrzymywaliśmy ze spokojną wytrwałością wszelkie i zanadto znane okrucieństwa, przez rząd Petersburgski wymyślane; z pogardą przyjmowaliśmy ukazy cara Mongolsko-Gottorpskiego, skierowane ku wyniszczeniu téj lub owéj kasty, w téj lub owéj prowincyi—ufni, że w ziemiach tych pozostanie zawsze lud, który w jakiéjkolwiek doli wytrwałby wiernym swojéj chorągwi—chorągwi wolności i niepodległości! Wierzyliśmy nie mniéj w uczucia samegoż narodu Rossyjskiego. Wierzyliśmy przedstawicielom jego idei, emigracyi Rossyjskiéj, na których czele, uczciwie i dumnie od kilkunastu lat stali redaktorowie dziennika *Kołokoł*, panowie Herzen i Ogarew. Aliści 1 listopada r. b. wychodzi na świat Nr. 229 téj publikacyi a w jego kolumnach artykuł pod tytułem: *Sprzedaż majątków w Zachodnim kraju*, podpisany imieniem N. Ogarew! Do czego nie mieli odwagi Murawiewy, Katkowy, Bezaki, Kaufmany i t. d. to właśnie doradził carowi p. Ogarew! a mianowicie: wyciągnąć z wnętrza Rossyi tysiące włościan (na piérwszy raz, radzi autor artykułu 100.000 z gubernii Orłowskiéj i Kurskiéj),* sprzedać im sposobem długoletniéj indemnizacyi ziemię wygnanéj Polskiéj szlachty, zachęcić ich do takowego nabycia taniością ziemi (bo spłata roczna nie ma wynosić więcéj jak 4 ruble 50 kopiejek), jak nie mniéj ułatwieniem transmigracyi za pomocą bezpłatnéj przewózki rządowemi kolejami żelaznemi, oraz uwolnieniem na kilka lat od rządowych podatków, i tym sposobem kusić się do zadania ostatniego ciosu Polskiéj narodowości. Wyręczając zatém cara w wynalezieniu téj piekielnéj idei wynarodowienia i zaassimilowania ludu Polskiego, *Kołokoł* bierze na siebie odpowiedzialność za postawienie oko w oko nie już narodu z rządem Moskiewskim, lecz wprost dwóch plemion bratnich przeciw sobie.

Zgrozą przeniknęła nas taka zdrada! Nic nam nie pozostaje, jak głośno wobec świata i samego Rossyjskiego narodu, wyrzec się tych fałszywych przyjaciół, i zaprotestować solennie przeciw tym pseudo-przedstawicielom Rossyjskiego narodu! Ufni, że naród Rossyjski nie podziela myśli p. Ogarewa, oczekujemy na odezwanie się wiernych jego synów; lecz jeżeli inaczéj się stanie, jeżeli w przyszłém narodowém powstaniu będziemy zmuszeni broczyć nasze mściwe kosy, nie już w krwi carskiego żołdaka i sprzedajnego szpiega, lecz w niewinnéj piersi Rossyjskiego ludu, to niech wypowiedziane tu słowa przypomną światu ucywilizowanemu, że nie naród Polski, że nawet nie car Rossyjski, wywołali tę walkę o śmierć o życie dwóch narodów, ale ludzie, którym wspólnie z nami ufała cała postępowa Europa, panowie Herzen i Ogarew!

Działo się na dniu 6 listopada 1866 r,

* Pozwolenie kupna i polskim włościanom ziemi, nie zmniejsza doniosłości artykułu co do chęci wynarodowienia Litwy i Rusi.

Protest ten zredagowany przez komisyą wybraną na posiedzeniu Towarzystwa d. 4 listopada r. b., stwierdzony podpisami Polaków zamieszkałych w Genewie, wniesiony został do akt Towarzystwa; zgodność zaś niniejszéj kopii z oryginałem poświadcza Rada Towarzystwa.

15, Boulevard des Plainpalais, 8 listopada 1866.

Prezes Rady, Kasperowski.

Członkowie: Kotrowski—Narcyz Kasperski—Jan Boguski—J. Zorewicz.

Ogół Londyński, na zebraniach z dnia 8 i 28 października, postanowił wręczyć panu Beales, prezesowi Ligi Polskiéj, adres zawdzięczenia za jego trzydziestoletnie usiłowania, poświęcone sprawie naszéj Ojczyzny, i zarazem złożyć mu odpowiednią naszéj możności pamiątkę.

Ogół tutejszy składa się po większéj części z ziomków żyjących z codziennéj pracy, którzy chętnie potrzebne koszta z osobistych ofiar poniosą, ale bardzo będą obowiązani braciom po za Londynem mieszkającym, którzy się do téj dobrowolnéj składki przyłożą.

Z przychodów i wydatków zdamy rachunek.

J. Hakowski, Członek i Sekretarz wyznaczonéj Komisyi.

4, Tolmers Square, Hampstead Road, Londyn, 24 października 1866.

Ziomek Myślewski, litograf, zechce się zgłosić we własnym i ważnym interesie do Kazimierza Staniszewskiego, Assistent im Militær-Spital, Berne, (Suisse).

ZAWIADOMIENIE.—Przyszłe posiedzenie Centralno-Londyńskiéj Gminy odbędzie się dnia 18 listopada (w Niedzielę) o godz. 7 wieczorem, w oberży: White Horse, Theobald's Road.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.